

Zdzisław Szeliga, *W setną rocznicę śmierci Marii Bartusówny. Poetka złudzeń i nadziei*, „Życie Przemyskie” 1986 nr 3 s. 8-9

Maria Bartusówna

Setna rocznica śmierci Marii Bartusówny minęła niedawno, całkiem niepostrzeżenie. Cóż, taki już los zapomnianych, epigońskich twórców. Szumne rocznice i jubileusze to przywilej jedynie tych, których twórczość przetrwała i żyje w świadomości pokoleń.

O Bartusównie rzadko się dzisiaj wspomina. Co prawda jej nazwisko odnotowuje większość autorów opracowań historycznych literatury polskiej, ale czynią to zazwyczaj w formie bardzo lakonicznej. Umarła młodo; gdyby nie to, być może zdołałaby rozwinąć swój talent i zająć godniejsze miejsce na literackim Parnasie. Janina Kulczycka-Saloni, współczesny historyk literatury, dostrzega pewną oryginalność wierszy Bartusówny. Stawiając tezę, iż poezja okresu pozytywizmu wprzęgnięta została niemal w całości w służbę społeczną, pisze:

Nasuwa się więc pytanie, czy epoka ta nie wydała takiego poety, który by nie był Pegazem w jarzmie, jak to kiedyś trafnie określił Piotr Chmielowski. Ale chyba trudno będzie go znaleźć. Nasuwa się tu jedynie nazwisko Marii Bartusówny (1854–1885), ciekawie zapowiadającej się indywidualności poetyckiej, wsławionej m.in. dzięki głośniejszej polemice Prusa z Odyńcem. Jej poezja wyrasta z poczucia nieprzystosowania do epoki, z intelektualnego i emocjonalnego osamotnienia, ale dążąc do znalezienia wyrazu poetyckiego dla tego uczucia Bartusówna nie jest zdolna wyjść poza najbardziej konwencjonalne środki literackie.

Wiele utworów Bartusówny powstało na ziemi przemyskiej, w Dubiecku czy Nienadowej, gdzie w pewnym okresie swego życia przebywała.

* * *

Urodziła się 10 stycznia 1854 roku we Lwowie. Jej ojciec, Stanisław Bartus, był malarzem, specjalizującym się głównie w wykonywaniu miniaturowych portretów. Matka, Henryka ze Szczepańskich, pochodziła z rodziny aktywnie uczestniczącej w ruchu literackim i artystycznym (ojcem chrzestnym Marii był znany pisarz Jan Zachariasiewicz).

Przyszła literatka nie miała łatwego życia. Rychła śmierć ojca, a wkrótce po nim także i – siostry, odcisnęły swoje piętno na osobowości wrażliwego dziecka. Tym bardziej, że wraz z matką zostały praktycznie bez środków do życia. Z pomocą pospieszyła im rodzina. Początkowo zamieszkały we Lwowie, później w Kołomyi, a kiedy matka powtórnie wyszła za mąż, za leśniczego Józefa Preyera, przyszło przenieść się do Roztok nad Czeremoszem.

Maria wychowywała się w atmosferze niedostatku i ciągłych kłopotów materialnych. Skłonna do samotności, wąskiego zdrowia, zdobywała wiedzę głównie drogą samouctwa. Mając 15 lat opuściła Roztoki, by w Kołomyi, zgodnie z wolą matki, uczyć się zawodu krawieckiego.

Od najmłodszych lat interesowała się literaturą, sama próbując układać wiersze. Wcześniej, bo w 1870 roku zadebiutowała w prasie, drukując w piśmie „Jutrzenka” utwór *Trzy obrazki Sybiru*. Nawiązała liczne kontakty z wydawcami oraz działaczami kultury, co m.in. sprawiło, iż rzuciła naukę krawiec-

twa. Samodzielne zarabianie na życie było dla Marii koniecznością i – podjęta w bardzo młodym wieku – decyzja, by poświęcić się literaturze, była w jej wypadku dużym aktem odwagi.

Przyznać trzeba, że literackie początki miała dość obiecujące. Władysław Sabowski zaprosił ją do stałej współpracy w redagowanym przez siebie „Dzienniku Mód” w Krakowie, dzięki Władysławowi Ordonowi otwały się dla niej łamy pism lwowskich, a wychodzący w tym mieście „Tygodnik” zaoferował jej stałą pensję. Przeszły również propozycje do innych pism, m.in. warszawskiego „Ogniska Domowego”.

Zachęcona powodzeniem młoda poetka przeniosła się w 1874 roku do Lwowa. Tutaj, po dwóch latach ukazała się jej pierwsza książka pt. *Poezje* (wydana nakładem Władysława Bełzy), bardzo przychylnie przyjęta przez krytykę. Pierwszym próbom literackim Bartusówny towarzyszyła życzliwość krytyków, wydawców, niektórych literatów – nie zapewniało to jednak środków do życia. Zapisła się więc na tzw. kursy froeblovskie i, po złożeniu egzaminu, podjęła pracę w prywatnych szkółkach i ochronkach. Ważnym, aczkolwiek niezbyt udanym epizodem w jej życiu był wyjazd do Warszawy w 1878 roku, gdzie zaprosił ją Antoni Edward Odyniec, zapewniając literatce współpracę z redakcją „Kroniki Rodzinnej” i polecając ją kilku arystokratycznym domom.

Bartusówna bardzo szybko zniechęciła się do warszawskich salonów. Powróciła do Galicji i w tym samym roku złożyła w Krakowie egzamin na nauczycielkę szkół ludowych. Wkrótce potem podjęła pracę w Sokolnikach koło Lwowa. Jak podają biografowie, lata 1879–1880, mimo że spędzone w dość

prymitywnych warunkach, były dla niej najszcześliwsze. Młoda nauczycielka pracowała we wsi zamieszkałej przez dwóch osadników mazurskich, blisko stąd było do Lwowa, gdzie miała przyjaciół i znajomych.

Pobyt w Sokolnikach nie trwał, niestety, długo. Decyzją Rady Szkolnej Krajowej (m.in. zarzucającej Bartusównie wpajanie uczniom uczuć patriotycznych zakazanych przez galicyjskie władze), została przeniesiona do Nienadowej, gdzie objęła posadę nauczycielki w miejscowej szkole.

Ta zmiana nie przyniosła szczęścia poetce. Przeciwnie – stała się początkiem jej życiowej tragedii. Warunki pracy były tu opłakane. Wieś, zamieszkała w większości przez Rusinów, odnosiła się do polskiej nauczycielki wrogo. Bartusówna szybko zaczęła podupadać na zdrowiu. Zrezygnowana i zniechęcona pragnęła jak najszybciej wyrwać się ze swego posterunku „Siłaczki”. Powstały w tym czasie wiersz „Naśladownictwo Goethego”, będący parodią znanego utworu niemieckiego wieszczka, odzwierciedla ówczesny stan jej nastroju:

*Znaszli ten kraj,
Gdzie wstęgą San się wije?
Gdzie lasów cień
Półdzikie ludy kryje?
Gdzie buja wiatr
A bieda z nędzą w parze
Pasterską pieśń
Przygrywa na fujarze,
Gdzie stanął czas,
Nie mówiąc ani słowa!
Znaszli ten kraj?*

Ach, to jest Nienadowa!! [...]

Pogarszająca się sytuacja życiowa Bartusówny i doznane rozczarowanie sprawiły, że musiała zrezygnować z posady, choć pozbawiło to ją środków do życia. Zanim jednak opuściła Nienadowę, zawarła znajomość z hrabiną Aleksandrą Konarską z Dubiecka. Szybko nawiązała się między nimi przyjaźń. Konarska była światłą osobą, czytana, utrzymującą szerokie kontakty z artystami i literatami, sama pisała, a nawet publikowała wiersze. W Dubiecku spędziła Bartusówna wakacje w 1881 roku. Tutaj napisała kilka znaczących dla jej twórczości liryków. Aż do śmierci utrzymywała z hrabiną korespondencję i często odwiedzała swoją protektorkę. Konarska wspomagała ją finansowo, próbowała także znaleźć odpowiednie dla niej zajęcie.

Maria Bartusówna była już jednak coraz poważniej chora na gruźlicę płuc i gardła. Zaledwie parę dni wytrzymała na następnej posadzie nauczycielskiej w Łazanach pod Wieliczką, gdzie warunki były jeszcze gorsze niż w Nienadowej, a pensja roczna niższa. Przez pewien czas mieszkała z matką w Kołomyi, potem w Winnikach, Świrze i Lwowie. W szkole, ze względu na stan zdrowia, pracować nie mogła. Starania o posadę urzędniczką zawiodły. Liche honoraria za druk w czasopismach oraz pomoc Konarskiej, zapewniały jej tylko niezbędne minimum. Nie zaniechała jednak twórczości. W 1884 roku ukazał się w Czerniowcach jej poemat *Czarodziejska fujarka*. Napisała także dramat *Wanda*; jego fragment opublikowany w „Tygodniku Ilustrowanym” entuzjastycznie ocenił Józef Ignacy Kraszewski, apelując jednocześnie o pomoc dla autorki. Z podobnym apelem wystąpił również Jan Lam. Dzięki tym zabiegom

przyznano poetce stypendium umożliwiające wyjazd na kurację do Szczawnego-Kulasznego, ale było już za późno. Maria Bartusówna zmarła we Lwowie 2 października 1885 roku.

Śmierć poetki mocno poruszyła opinię publiczną. Ukazało się w prasie wiele okolicznościowych artykułów, nierzadko pióra czołowych publicystów i literatów polskich (m.in. Aleksandra Świętochowskiego i Marii Konopnickiej). Nie brakło recenzji i opracowań krytycznych o przzerwanej zgonem twórczości. Wiersze Bartusówny jeszcze przez wiele lat gościły na łamach czasopism, a w 1914 roku ukazała się we Lwowie 2-tomowa edycja jej dzieł.

* * *

Dorobek literacki Marii Bartusówny dość surowo oceniony został przez czas. Jej poezja nie mogła być bliska pisarzom związanym z ruchem pozytywistycznym, choć wielu brało ją w obronę. Maria Konopnicka, która poświęciła autorce *Czarodziejskiej fujarki* wiele ciepłych słów, pisała m.in.

Nazywa się wprawdzie „dziecięciem wieku”, ale na całej przestrzeni tych liryk stoi w stosunku do epoki swojej raczej w charakterze świadka niż uczestnika wielkich jej porywów. Owszem, ona się lęka o tych, którzy idą naprzód (...) Zagadnienia ogólniejszej natury zajmują poetkę w nieznacznej stosunkowo mierze. (...) Przed smutkiem własnym – świata szerszego i wszechludzkich bólów nie spostrzega; oplakuje nie to, co jest gwałtem i krzywdą, ale to, co leży w porządku natury rzeczy, jak sieroctwo, zwiędłe kwiaty i rozwiane liście złudzeń.

Z ocen stawianych w bliższych nam czasach warto przytoczyć lakoniczną opinię Adama Bara:

Talent Bartusówny był wybitnie liryczny. Poezje, pozbawione kunsztownej formy i oryginalności (niwątpliwe wpływy Syrokomli i Zaleskiego), krążyły prawie wyłącznie koło osobistych żalów i smutków. Przy sporej dozie sentymentalnych nastrojów odznaczały się jednak wielką prostotą i głęboką uczuciowością, co zawsze jednało poetce przychyłność zarówno publiczności jak i krytyki.

Nie wszystko co napisała Bartusówna przetrwało do naszych czasów. Rękopiśmienna część jej dorobku w dużej mierze zaginęła. Alina Brodzka, krytyk i historyk literatury pisała iż:

Niespodzianką mógł okazać się dramat „Wanda”, którego jedyny znany fragment wysoko cenili współcześni. Rękopis 5-aktowego utworu zaginął bez przedruku. Ale nawet pozostały akt piąty uwierzytelnia ówczesne wyrazy uznania. Interesujące i zróżnicowane są kreacje postaci: Wandy, jej brata Lecha, Rytygiera i niemieckich rycerzy, kapłanów legnickich i piastunki-wieszczki. Umiejętnie splotła autorka konflikt polityczny z miłosnym, przekonująco ukazała dramat bohaterki, nieklamany wrokiem obdarzyła poetyckie sceny mitologiczne. Przejrzysta konstrukcja zachowanego fragmentu, ciekawa stylizacja legendowa, połączona z aktualnymi akcentami patriotycznymi, a następnie kunsztowna i zmienna rytmika dostosowana do wymogów sytuacyjnych (w scenach zbiorowych operujących tłumem, w monologach i replikach o dużym napięciu dramatycznym, w pieśniach, scenach fantastycznych) pozwalają przypuszczać, że utwór ujawnił nieznaną i obiecującą dziedzinę talentu.

Nie miała więc Bartusówna szczęścia nawet i po śmierci. Być może, gdyby dramat *Wanda* dotrwał do naszych czasów, byłby utworem żywym, dyskutowanym, nie zalegającym zakurzonych annałów w historii literatury. Szkoda, że kaprys losu odebrał i tę nadzieję.